

Dolar w Warszawie
1.750.000

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie	w Łodzi	mk. 180,000
"	" kraju	" 200,000
"	" zagranicą	" 300,000
Odnośnienie do domu 2,000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 550,000 mk. miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 7-99.

Pos. Łańcucki zgłosił wiec poselski.

Wbrew informacjom, podanym przez niektóre organy prasy, nie był przewidywany wyjazd do Łodzi ministrów Szydłowskiego i Smólskiego.

Władze rządowe zdają sobie sprawę z powagi położenia i rokowania toczyć się będą intensywnie.

W związku ze strajkiem kolejowym, odczuwać się daje brak artykułów żywnościowych w Łodzi. Piekarnie ograniczyły wypiek chleba w obawie wyczerpania zapasów mąki. Mleczarki nie przy-

Przewodniczący komisji strajkowej, zapoznał zebranych z uchwałami odbytej w dniu wczorajszym konferencji wszystkich komisji strajkowych i przedstawił ich poszczególnych związków zawodowych.

Sadzac z ogólnego nastroju zebranych, wszystkie uchwały konferencji wczorajszej, zostaną najprawdopodobniej zaakceptowane.

O godz. 11:45, przyjechał samochodem z Warszawy dyrektor departamentu min. przem. i handlu, p. Dabrowski. Delegat min. pracy, p. Kłott, nie przybył. Narady trwała w tej chwili w województwie. Po południu województwo zwoła naradę z udziałem robotników i przemysłowców w obecności p. Dabrowskiego.

Strajk kolejowy odczuwa się w Warszawie dotkliwie. Pociągi odchodzą tylko sporadycznie. Pociągi dalekobieżne kursują, ale przy pustych prawie wagonach.

Rząd sowiecki ma zamiar, wobec tego, że Niemcy znajdują się bezpośrednio w przededniu rewolucji, wysłać swoje wojska na pomoc niemieckim komunistom. — W odpowiednim momencie rząd sowiecki skieruje do Łotwy i Polski wezwanie w sprawie wolnego przemarszu wojsk rosyjskich przez Polskę i Łotwę do Niemiec?

Dokąd pójść??

zupełnie kursować. Codzienny deficyt tramwajów wynosi 1,3 biliona mk.

Dziś! Dziś!

Dziś! Dziś!

Grzech“

99 **AL ZECH**

Poleźny dramat współcz. w 7 akt.

Pożyczka złota 1175—

Orthwein 125 (1) 155 (2)
Rohn 300—320—310
Rudzki 1190—1450—1300(1) 1125—1450

Syndykat rolniczy 680—675
Strem 7000
Michałów 360—400—375
Żegluga 34—33—35

I znowu targi.

Brak inicjatywy ze strony lewicy zaczyna budzić ją tam, gdzie dotąd nie spodziewano się jej wcale — wśród chadecji. Chadecja okropnie się poparzyła. Wszędzie i na każdym kroku wśród swoich wyborców spotykają jej posłów gorzkie wyrzuty za pakt lanckoroński i za tego zgubne skutki. I oto przyszła myśl nowa. Opięrzona Cha-De ma ochotę wypowiedzieć służbę endecji i sięgnąć po rolę jeźdźcy u wagi w sejmie, wydrzeć p. Witosowi te atuty, którymi grał on dotąd.

Dla uspięcia czujności przeprowadza się niezwykle zawiłą kombinację. Chodzi o to, by p. Wojciechowski zrzekł się Prezydentury dla p. Rataja. P. Witos objąłby łaskę marszałkowską w sejmie — prezesura gabinetu oddana by była w ręce człowieka nowego. Kto nim ma być? P. Korfanty? Czy ktoś inny? Może znów powołany zostanie gabinet parlamentarzysty? Wszysko to kryje się jeszcze w zaciszu narad utajonych. Oto jest plan polubownego załatwienia sprawy.

Nie będziemy się narazie zabawiali w tego rozpatrywanie. Ciekawość jednak jest fakt możliwości kupienia najwyższymi stanowiskami w państwie. Jest w tem wszystkim coś z rozpacz grającego, który już przegrał wszystko i zaczyna zastawiać cudze rzeczy, które mu wpadły w ręce, aby tylko jakoś się wyratować.

Ratunek jest. Ratunek jest wyraźny — ale o to po tem ratunek szczerze nikt nie chce sięgnąć. Boć przecie takie postacie jak pp. Witos i Rataj, może i bardzo cenne dla swojego stronnictwa, naprawdę w sprawach Polski nie powinny odgrywać żadnej roli i nie powinny być zawadą do naprawy stosunków. Ratunek bez brania ich pod uwagę jest prosty i jasny. Ci co widzą szkodliwość obecnych rządów winni jasno i dobitnie powiedzieć „niech odejdą umrzeć mający“.

Albo właśnie tego ani chadecja powiedzieć nie chce. „Nie wolno“ im dawać tego rodzaju atutów w ręce lewicy. „Nie wolno“ im przyznawać, że wszystko co lewica twierdziła od sa-

mego początku, sprawdza się obecnie co do joty. „Nie wolno“ im tego robić, aby nie polinać ludności w objęcia żywiołów „nie narodowych, masońsko-żydowskich“, „szkodliwych dla państwa“, „wywrotowych“ itd. itd.

Wycofać się ze sprawy trzeba inaczej, przez szereg posunięć takich, które by mogły swoją efektywnością przyćmić istotną treść rzeczy, a lewicę dzisiejszą wpłatać w kompromis zawarty metodą tajną lanckorońskiego paktu w ukryciu przed społeczeństwem.

Sytuacja jest niezmiernie ciężka i poważna. Każdy dzień rządów p. Kucharskiego — to krok po równi pochyłym w przepaść. Po zdewastowaniu naszej polityki zagranicznej, po zagniataniu administracji wewnętrznej, po wzburzeniu antagonizmów narodowościowych rząd rozpoczyna niszczenie szkolnictwa. Był sześciu tysięcy szkół zawiśniętych na włosku. Wyjścia z tej sytuacji szukać musi każdy — jest to nakaz chwili, nakaz moralny dla każdego obywatela, każdego polityka, każdego parlamentarzysty.

Obowiązek znalezienia wyjścia spoczywa na lewicy, na dzisiejszej opozycji sejmowej. Na nią zwrócone są oczy całej społeczności polskiej. Jeżeli ona tego obowiązku nie spełni, zastąpić ją będą usiłowania inni. Oferta p. Witos (odrzucona narazie) była pierwszą jawną próbą w tym kierunku. Druga dojrzewa gdzieś na drodze pomiędzy sejmem, a pałacem namiestnikowskiem kosztem Belwederu.

Czy te próby mają nas postawić wobec faktów dokonanych?

A przecie jest możliwość, że znajdziemy się wtedy w sytuacji przymusowej, której skutki byłyby wprost nieobliczalne.

Polityka uznaje kompromisy. Kompromisy zawierać można i należy. Ale dla zawarcia kompromisu trzeba mieć sytuację mocną, ofensywną. Trzeba atakować.

Ataku tego czeka społeczeństwo od lewicy sejmowej. Atak ten już dojrział zupełnie — aby nie był spóźnionym.

A. Uziębło.

Rozpad spółki.

Na wczorajszym posiedzeniu komisji Rolnej Związek Ludowo-Narodowy zażądał, aby usunąć z porządku dziennego parcelację dóbr martwej reki, t. j. dóbr zakrzystynnych, przewidzianą w rozpatrywanym przez komisję projekcie ustawy. Sprzeciwiła się temu lewica narodowa. W głosowaniu stronnictwa rządzące zostały w mniejszości, gdyż obydwa reprezentanci Piasta, w tem przewodniczący p. Kowalczyk, głosowali przeciw swym towarzyszom z większości rządowej. Dzięki temu wyjaśniło się, że w sprawie reformy rolnej, więc w kwestii dla Piasta najważniejszej pod względem taktycznym, ósemka jest bezwzględnie przeciw Piastowi. Może teraz zorientuje się p. Witos, kto został

„nabrany“ paktem lanckorońskim? Obie strony zawierały go bowiem w tem przekonaniu, że „nabrana“ będzie strona przeciwna.

Głosowanie tak ztrytowało nieszczęsnego Piasta, że przewodniczący p. Kowalczyk zażądał przedstawicielem klubu Chrześcijańsko-Narodowego pytanie, czy są z rządem, czy przeciw niemu? Pytanie było niedyskretne, gdyż w razie odsunięcia się obszarników p. Dubanowicza od rządu, p. Witos musi położyć się do dymisji. Reprezentant chrześcijańsko-narodowy, pos. Żółtowski, opuścił salę.

Dobrze, iż w tem ciężkim położeniu mamy przynajmniej rząd trwały i oparty na zwartej większości.

Usunięcie wojewody lwowskiego.

W ub. wtorek przybył do Lwowa p. Łada, dyrektor departamentów ministerstwa spraw wewnętrznych oraz inspektor województw. Dyr. Łada wręczył wojewodzie Grabowskiemu akt ministerialny, zwalniający go natychmiast ze stanowiska wojewody. Następnie dyr. Łada udał się do zastępcy wojewody p. Zimmego i polecił mu tymczasowo objąć obowiązki wojewody. Na miejsce p. Grabowskiego będzie prawdo-

podobnie mianowany p. Olniński, wiceminister spraw wewnętrznych. Usunięcie p. Grabowskiego, nie które pisma motywują żądaniem piastowców, którzy swe pozostałości w większości sejmowej uzależnili od usunięcia p. Grabowskiego.

Ustupiający wojewoda, poza biurokratyczną formalistyką niczem się więcej nie interesował. Pod jego opieką rozkrzewiło się nadmiernie naskarstwo.

DYMISJA P. SEYDY?

Krystalizują się coraz silniej pogłoski, że nominacja p. Dmowskiego na ministra spraw zagranicznych jest tylko kwestią najbliższych chwil. Dekret nominacyjny ma leżeć gotowy na biurku Prezydenta Rzeczypospolitej, toczą się tylko jeszcze rokowania z p. Dmowskim, który stawia podobno warunki, co do podsekretarza stanu, jaki miałby mu być przydzielony. Co do ustąpienia p. Seydy, to we wszystkich partiach niema dwóch zdań, że ten nieszcześliwy człowiek powinien być jaknajrychlejsz usunięty z посаdy, na którą go wsadzono. Jeżeli szło o obniżenie prestiżu Polski, o trwonienie wysiłków rządu poprzedniego w zakresie polityki zagranicznej i o utrudnienie krajowi wszelkiego działania w stosunkach międzynarodowych — to rolę swoją on już spełnił i nikt z jego następców, chociażby był nim sam p. Dmowski, nie ma już nic do dodania w tym zakresie. Z drugiej strony moralność polityczna wymaga, aby p. Dmowski przyjął jawną odpowiedzialność za politykę zagraniczną, której — według powszechnego przypuszczenia — był inspiratorem i sprężyną. Wprawdzie moralność nie była najsilniejszą stroną polityki narodowo-demokratycznej i zapewne nie jej poczucie zawdłaczać należy, iż p. Dmowski decyduje się wyjść z ukrycia — lecz mniejsza o przyczyny, skoro skutek nastąpi. A w interesie samej partii narodowo-demokratycznej jest usunięcie p. Seydy, jako człowieka, który swoją działalnością zaszkodził jej więcej, niż wszyscy inni jej mężowie stanu razem wzięci.

(„Przegląd Wiecz.”)

Nędza w Berlinie.

W tych dniach znaleziono w Grunewaldzie pod Berlinem zwłoki radcy prawnego, Zygmunta Rosenthala.

Na zasadzie zeznań świadków, lokatorów z tego samego domu, w którym mieszkał samobójca, ustalono jako powód samobójstwa ciężką sytuację żywnościową w Berlinie.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

Wszystkie pisma warszawskie omawiają krytyczną sytuację, wytworzoną przez ruch strajkowy rzemieślniczy doprowadzonych do rozpacz rządami chłepo-piasta.

W tym też sensie umiula sprawę „Przegląd Wieczorny“, w artykule p. t. „Rządy paraliżu“.

Jak to autor słusznie zauważa, strajk kolejowy jest nadzwyczaj groźnym objawem, świadczącym wymownie o tem, że mechanizm państwowy przestaje działać. Ze obecny rząd do tego doprowadził, nie było to dla nikogo niespodzianką, „reprezentacja spekulatorów przemysłowych, bankowych, kopalnianych i zbożowych“ nie mogła się przeciwstawić zbyt wysoko ponad własne interesy klasowe, t. j. mówimy owarcel, ponad interesy własnej kieszeni.

Doprowadzony do ostateczności pracownik, wyzerpawszy bezzwrotnie wszystkie inne drogi, chwycił za broń, która mu w danym wypadku przysłużyła. Zbyt długo dusiła go „Hydra spekulacji“, o której pisze p. I. Pannenkowa w „Rzeczpospolitej“.

Bardzo chwali się tym razem autorce jej bezstronność. Dostali bowiem w artykule „Paskoplaś“ za „Jęz Płuta“, a nawet p. Pannenkowa ośmieliła się skrytykować te gros swoich wyborców a mianowicie sklepikarzy wszelkiego autoramentu.

Szkoda tylko, że autorka zapomniiała, iż wtem jest temu również rząd, za którego nastąpił orkwił tego rodzaju stosunków, już nie mówiąc o tem, że afera „złotowa“ też „reputację handlowej“ rządu nie podnosi.

Są jednak „nie ludzie“, którzy największe nieszczęście kraju pragną wykorzystać w celu szkalowania swych przeciwników politycznych. Do takich „nie ludzi“ należy p. L. Brun, skoro zamieścił w „Kurjerze Warszawskim“ art. p. t. „Stada szczurów“.

Autor uważa, że strajk, to bolszewizm a człowiek głodny to jawny i bezcelny wywrotowiec.

Przy tej okazji zostaje parokrotnie obrzucona błotem polska lewica.

P. Brun uważa, że klęska ekonomiczna, niepowodzenia p. Seydy i ruchy wojsk sowieckich — to kłamstwo.

Natomiast raport do ligi obr. praw człowieka i kłopotania mniejszości narodowych w lidze narodów — to fakt. Podstawa rzeczowa całego artykułu ma być list „pewnego pocztowca“.

Zachodzi pytanie, jakiej z trzech głównych zalet „stylu“ publicystów endecji jest w tym zbrodniczym artykule najwięcej?

Bezczelności, złej woli, czy kompletnego zidiotyzmu?

„Algernon“.

W stolicy czerwonej Saksonji

Drezno, w październiku.

Elegancka i czysta ulica prowadzi prosto do Elby. To praska ulica. Podziwiamy przepych wystaw kwiaty, bajeczne toalety, biżuterię wyszukane i lakocie, słowem to wszystko co zasobnemu człowiekowi wydaje się niezbędnem do życia. Spotykamy bogato ubrane kobiety, eleganckich panów. — Wchodzimy do jednej ze ślicznych cukierek drezdeńskich. I tu przepych, piękne obrazy na ścianach, kwiaty i doskonała kawa i ciastka. Dźwięczy muzyka, człowiek poraża się w różowe marzenia, gdy nagle scena się zmienia. Do cukierni wchodzi oberwany człowiek, warz którego mówi jasno i dobitnie o głodzie i nędzy. Obchodzi on stoliki i pokazuje swą kartę legitymacyjną. Jest bezrobotny, ma kilkoro dzieci i nie może się za 500 milionów tygodniowej zapomogi w żaden sposób wyżywić. 10 funtów kartofli kosztuje 390 milionów a chleb 700 milionów!

Każdy z obecnych sięga do kieszeni i chętnie daje ile może. Nikomu nie przychodzi na myśl uchylić się od tej powinności. Każdy wie, że człowiek ten ma rację.

Wychodzę z powrotem na ulicę. Różowa mgła iluzji i spokoju rozlała się, poczynam się baczej przyglądać otaczającym mnie ludziom i rzeczom.

Dziesiątki dzieciaków sprzedają zapalki i różne inne drobiazgi. Na wszystkich twarzach nędza pozostawiła niezatarte ślady. Oto zdewastowany sklep piekarza. Głodny tłum zagląda do wnętrza, gdzie piekarz zabija okna deskami.

Nadjeżdża ogromne auto. „Zieloni“ policjanci z gumowymi pałkami ustawiają się szeregiem. Ale już zapóźno. Drezno nie posiada wcale tylu policji, by wszyscy właściciele sklepów mogli być pewni swego dobrobytu.

Obrazek ten przywiódł mi na myśl fakt, który jakoś w pierwszej

chwili nie zwrócił mojej uwagi — Wszak znajduje się w czerwonej stolicy Saksonji!

Cała armia chłopców pedzi przez miasto. Nalepiają ogromne afisze, wezwania proletariackich sołtisi! Na wszystkich murach proklamacje komunistów, wyjaśnienia policji, nakazy komendy wojskowej z orłem!

Oto w takt muzyki maszeruje oddział Reichswehry z karabinami, granatami ręcznymi u pasa, w stalowych hełmach. Oficerowie z gołymi szablami!

Ludzie gapią się, z tylnych rzędów słysząc gwizd i wykrzyki. Wojsko maszeruje dalej. Jest to jedyne wędzidło, które powstrzymuje rozpetane moce głodu i nędzy.

Tuż nad Elbą, w gmachu parlamentu odbywają się posiedzenia landtagu. Przed rozpoczęciem posiedzenia tłumy poczynają się ciskać do sali. To drobne mieszczaństwo, młodzież, studenci i proletariaci.

Wszyscy pragną poznać program nowego socjalistyczno-komunistycznego rządu saskiego.

Niedaleko stąd leży zamek. I tu warta z granatami i karabinami. Rezyduje tu obecny dyktator Saksonji, generał Mueller. Tu jest gniazdo militarysty. Sami wojskowi, oficerowie, żołnierze, auta pancerne, karabiny maszynowe i inne groźne narzędzia wojny. Całość czyni wrażenie głównej kwatery podczas wojny.

Uciekłem z miasta. Cisza, jesienny, królewsko złoty las. Jakis spóźniony ptak ćwierka w gęstwinie purpurowych i złotych liści. Słonce cicho pochyla się ku ziemi. Lekka mgła srebrzy najbliższe drzewa... Ciemność.

Tam zaś wśród morza domów, nad brzegami pięknej Elby, grzmią słowa walki, ludzie wydierają sobie władzę, z tysiąca ust wydziera się rozpaczny krzyk: chleba!!

Ad. Bar.

Ameryka o ustaleniu zdolności płatniczej Niemiec.

LONDYN, 26 października. — Dzienniki przynoszą tekst mowy sekretarza Stanów Zjednoczonych Hughesa, wypowiedzianej równocześnie z mową Baldwin. Hughes rozpatrywał projekt konferencji, załatwiającej przez Anglię, dla ustalenia obowiązku Niemiec do placenia i rozpatrzenia warunków restytucji Niemiec, bez której wypłata reparacji jest niemożliwa.

Konferencja, zdaniem Hughesa, nie powinna uchwalami swemi władz rządów, które naturalnie nie zechcą angażować swojej zgody z góry. Wynikiem konferencji powinny być odpowiednie rekomendacje ze strony ciała dobrze poinformowanego i bezstronnego sposobu rozwiązywania trudnych aktualnych problemów.

Sprawa długu Niemiec wobec Ameryki ma być wykluczona z obrad konferencji, ponieważ — jak Hughes stwierdził — Stan zawsze stały na stanowisku zasadniczej różnicy pomiędzy kwestiami zdolności płatniczej Niemiec i praktyczności metod, zabezpieczających wypłatę reparacji dla aliantów a sprawą długu Niemiec wobec Ameryki.

Rząd Stanów nie może wyznaczyć ze swej strony amerykańskiego członka komisji reparacyjnej. Nie mogłoby się bowiem przytem obejść bez zgody

konferencji. Hughes jednak nie wątpi, że kompetentni amerykańscy obywatele zechcą uczestniczyć w gospodarczych badaniach, dokonywanych przez ciało doradcze, wyznaczone przez komisję reparacyjną. Jest to tem właściwsze na wypadek, gdyby ten błąd rzeczy w fazie dalszych rozważań miał być porzucony.

Co do kwestii, czy można liczyć na amerykańską konferencję w tego rodzaju badaniach w razie braku zgody europejskich mocarstw, rząd Stanów jest zdania, że kwestia ta nie może być ostatecznie rozstrzygnięta bez porozumienia z bezpośrednio zainteresowanymi rządami europejskimi.

Rząd Stanów ma nadzieję, że projekt takiego badania o charakterze doradczym będzie pożądanym dla wszystkich tych rządów i że ta kwestia wogóle się nie wynurzy. Gdyby jednak się wynurzyła wskutek braku jednomyślności europejskich państw, rząd Stanów musi sobie zastrzec decyzję, aby sposób jego postępowania dał jaknajlepsze szanse ostatecznemu powodzeniu zabezpieczenia pokoju i ekonomicznej restauracji Europy.

Aby ten cel osiągnąć, rząd Stanów pragnie do jego urzeczywistnienia przyłożyć się wszystkimi sposobami.

Z podróży Lloyd George'a po Ameryce.

Obawa przed zamachem Mory.

LONDYN, 26 października. — Z Nowego Jorku donoszą, że sekretarz Lloyd George'a zwrócił się do policji z prośbą o aresztowanie podejrzanego osobnika, który do Chicago pilnie śledzi Lloyd George'a. Z powodu dziwnego zachowania się tego osobnika Lloyd George zmienił plan swej podróży. Osobnik ów usiłował zbliżyć się do Lloyd George'a, podając się za przedstawiciela jednego z pism angielskich. Pismo to na telegraficzne zapytanie oświadczyło, że nie ma współpracownika tego nazwiska.

Lloyd George przybył wczoraj

do Waszyngtonu, gdzie został przyjęty przez prezydenta Coolidge'a. Podróż Lloyd George'a jest już na ukończeniu, dnia 3 listopada rozpocznie on podróż powrotną do Europy. W Pittsburgu wygłosił Lloyd George wielką mowę, w której oświadczył, że gdyby siosunki w Niemczech nie uległy zmianie, Niemcy nie będą nadal mogli płacić odszkodowań. Widnokrag jest obecnie bardzo zachmurzony i grozi światu nowa wojna. Przeszkodzić jej może jedynie ścisła współpraca Stanów Zjednoczonych z Anglią.

CO DZIEŃ NIESIE?

PAŹDZIERNIK
27
Sobota

Dziś: Sabina
Jutro: Szymona

Wschód słońca o g. 7.19
Zachód słońca o g. 5.20
Wschód księżyca o g. 6.42 w.
Zachód księżyca o g. 3.25 r.
Długość dnia g. 8.54
Ubyło dnia g. 6.02 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Fantazy”. Wieczorem „Jakoś to będzie”.

Teatr Popularny: „Grube ryby”. Wieczorem „Hajduczek”.

Cyrk Ciniselli
Dziś program Nr. 3.

„Grand-Kino”: „Krabia Essex”.

„Casino”: „Ostatni romans Don Juana”.

„Luna”: „Grzech”.

„Odeon”: „Sanin” (Lideczka).

„Nowości”: „Zalopiony skarb” z cyklu „Huragan”.

„Corso”: (Zielona 2). „Pojedynek olbrzymów”.

Kino wspóln. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska”: „Węgierska krew”.

CASINO

Dziś

Ostatni romans DON JUANA
sześć aktów z życia trzech kobiet.

ODEON

Dziś

„LIDECZKA”
podług arcygłośnej powieści M. ARCYBASZEWA

„SANIN”
Wielki erotyczny dramat w 6 aktach, ilustrujący zgangrenowane życie Rosji

MIEBLE BIUROWE

Fabryka Mebli Biurowych
W. Markusfeld
66-6, Cegielniana 114
Tel. 13-15

Pierwszo i drugo zakupu

30 % taniej niż u sprzedawców.

Odłożenie koncertu Michałowskiego.
Z powodu strajku kolejowego koncert prof. Aleksandra Michałowskiego zostaje odłożony do czwartku dnia 1 listopada r. b. po południu. Nabycie biletu zachowa swą wartość.

Z komisji teatralnej.

Na wniosek komisji teatralnej magistrat postanowił wystąpić do rady miejskiej o dokooptowanie do komisji teatralnej p. Józefa Raciborskiego, konserwatora województwa łódzkiego.

Grzeczny Longinek

czyli

Pracownicy elektrowni łódzkiej robią zapasy

I co z tego wynikło.

Dwa lata temu przyjęto do elektrowni łódzkiej w charakterze biuralisty niejakiego

Longina Groszyńskiego.

Młody biuralista skromnością swoją, pracowitością i sumiennością, a przytem wielokrotnie okazywanym sprytem i inteligencją praktyczną, rychło zyskał sobie zaufanie swych przełożonych.

Zaufania nie nadużywał,

przeciwnie jeszcze bardziej starał się na nie zasłużyć a miłem i ujmującym obejściem zaskarbił sobie sympatję kolegów,

którzy też wreszcie postanowili powierzyć mu sprawy swej kooperatywy.

Kierując kooperatywa

Groszyński poczęł ocierać się w świecie. Bywał w miejscowych lokalach, szukał towarzysztwa kobiet mniej lub więcej wesołych, a po wesoło spędzonej nocy często spóźniał się do biura.

Ale i to uchodziło sympatycznemu chłopakowi. „Młody jest i ładny, niech używa!” mawiali starsi koledzy i patrząc przez palce na drobne zaniedbania służbowe.

Jazda po zakupy.

Wobec bliskiej zimy i rosnącej drożyzny pracownicy elektrowni postanowili zaopatrzyć swą kooperatywę w artykuły spożywcze. Ktoś mógłby to lepiej załatwić, jak nie Groszyński, sprytny, filut i miły chłopak w jednej osobie.

Pupilek elektrowni otrzymał moc grosza z kooperatywy, dość dużo prywatnych milionów od poszczególnych urzędników na osobiste zakupy i pożegnany przyjemnym spojrzeniem samego p. Golca

pojechał w świat

kupować kartofle, makę, kaszę i podobne dary boże.

Mijały jednak dni

a delegat nie wracał. Jeden i drugi z urzędników poczęł się niepokoić. Każdy czekał na zamówione kartofle, jaja, masło dla siebie, a wszyscy na transport dla kooperatywy. Wreszcie zaczęto podejrzewać. — Może go zamordowano, może zachorował, a może zwił.

Zwrócono się do policji

po radę. Policja znalazła jedną, ale skuteczną miarowicie listy gończe.

Lekarstwo miało skutek szybki.

Bezpieczeństwo na krańcach miasta.

Czy magistrat doprowadzi wreszcie światło na krańcowe ulice?

(20) Na przechodzącą ulicą Rokicińską Martę Macek, zamieszkałą przy ulicy Łęczyckiej nr. 56, napadło kilku osobników, którzy usiłovali dopuścić się na niej gwałtu. Na wszczęty przez napadniętą

alarm, nadbiegli posterunkowi, który jednego z złoczyńców, niejakiego Stefana Lubowskiego, zamieszkałego przy ulicy Przedziałniańskiej 46 schwytali. Pozostali zbiegli.

Pan Dudek i pani Dudkowa fatygują pogotowie.

(20) W dniu wczorajszym dom nr. 12 przy ulicy Obywatelskiej był widownią wielkiej burdy rodzinnej, spowodowanej nie obywatelskim zachowaniem się obywatela z Obywatelskiej ulicy p. Mikołaja Dudka.

Mikołaj Dudek, otrzymawszy w dniu wczorajszym tygodniówkę, zmartwiony strajkiem, poszedł za lać robaka do pobliskiej knajpy.

Późnym wieczorem wrócił do domu w wesołym humorze. W domu żona, Dudkowa Julia, poczęła

mu robić wymówki. Mąż Dudek nie pozostał dłużny. Wobec braku przewodniczącego, któryby przywołał przeciwników do porządku, dyskusja z ustnej, zamieniła się na ręczną. Mąż Dudek posiadał tu większą wprawę i szybko uspokoił swą połowicę, bijąc ją do utraty przytomności.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu jej pierwszej pomocy pozostawił ją na miejscu. Czym prędzej małżonkiem Dudkiem zaopiekowała się policja.

Nie pchaj się na afisz jak nie potrafisz.

Trzymaj się spódnicy mamy to nie upadniesz.

(6) Przy ulicy Zakątnej nr. 82 w sali sport. gimn. podczas ćwiczeń upadł i potłukł się dotkliwie uczeń Henryk Stahl, lat 14, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej nr. 53.

Pierwszej pomocy udzielił nieostrożnemu sportowcowi lekarz pogotowia ratunkowego. Po opatrunku kiego sportowiec udał się do domu o własnych siłach.

W Gnieźnie u babki

odkryto kochasia, ale bez floty. Zajęły się nią kasjerki kabaretów i innych wesołych miejsc w Poznaniu.

Babcia bardzo się przestraszyła i lamentowała, ale wnuczka trzeba było wydać przedstawicielowi srogi policji.

Pograżony w smutnych myślach

wracal beniaminek elektrowni do Łodzi.

do tych, których tak niewdzięcznie porzucił.

Im bliżej Łodzi tem większe wzruszenie ogarniało marnotrawnego Longinka.

Wreszcie przyjechali, a z nimi jak zwykle dużo innych podróżnych. Wszystko leci i pędzi. by przedzej stanąć w ogniku przed drzwiami wyjściowymi, które dla wygody publiczności są zawsze do połowy zamknięte, by broni Boże, nie było łatwiej wyjść.

Skorzystał z tego Longinek. Pozostawiając w rękach anioła stróża walizkę z brudną bielizną na zastaw, sam

ułatnił się.

Rozpoczęło się nowe szukanie, ale bezskuteczne. Dopiero trzy dni temu natrafiono na nieprzyjemny ślad.

Z Warszawy telefonują

do elektrowni łódzkiej, że wypłacono pełnomocnikowi stowarzyszenia pracowników elektrowni łódzkiej 30 milionów z kasy warszawskiego stowarzyszenia pracowników elektrowni na uzupełnienie brakującej mu na zakupy sumy.

Pytania i wyjaśnienia

następują z błyskawiczną szybkością po sobie, bo to i telefony dzwoniły. Warszawski prezes wyjaśnia, że zgłosił się pełnomocnik Łodzi wysłany po zakupy i przedstawił upoważnienie do wypożyczenia w Warszawie sumy, jakiej mu brakowało na zapłacenie dokonanych zakupów. A wy w Łodzi nie robicie głupich żartów, tylko telegraficznie poślijcie 30 milionów bo się zdewaluują.

Zdretwieli w Łodzi.

A to urządził nas Longinek. A taki był miły chłopak i wierz tu dziś komu. Niema psia krew porządnym ludzi na świecie.

Mar.

Panie prezesie, skarż się na pana!

Naród oczekuje wprowadzić dyktatora ale w Łodzi jeszcze go niechcą.

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej stronnictwa opozycji zgłosiły nagły wniosek w sprawie systematycznego gwałcenia regulaminu przez przewodniczącego rady miejskiej, w brzmieniu następującem:

„Zważywszy: 1) iż wbrew jasnemu brzmieniu § 1 regulaminu obrad rady miejskiej, opiewającego, że „prezjdium rady miejskiej stanowią: przewodniczący, zastępcy przewodniczącego i sekretarze”, p. przewodniczący dotychczas pomimo wielokrotnych napomnień ze strony różnych członków rady miejskiej, nie zwo-

łał ani jednego posiedzenia premejskiej stronnictwa opozycji zrydum w komplecie, a decyduje wszelkie sprawy samowolnie.

2) iż komentując systematycznie różne §§ tegoż regulaminu w duchu nieprzychylnym dla członków rady miejskiej należących do opozycji, p. przewodniczący jawnie gwałci demokratyczny charakter obrad.

rada miejska wzywa p. przewodniczącego do bezwzględnego stosowania się do obowiązującego regulaminu obrad, przestrzegając demokratycznego charakteru tegoż”.

Urząd monopoli państwowych ma papierosy ale dla siebie.

Nie wzrusza go to, że inni ich nie mają.

W przewidzianym nowej zwyczajem cen papierosów i tytoni, sprzedawcy wyrobów tabaczknych od wczoraj pochowali posiadane zapasy. Spodziewamy się, że policja i urząd do walki z lichwą zajmie się ta sprawa bliżej.

O ile nam jednak wiadomo, każdy sprzedawca wyrobów tabaczknych winien mieć stale na sprzedaż papierosy i tytonie fabryk rządowych, które towar wyjął bez przerwy. Tymczasem żaden z nich tego nie przestrzega mimo, że grozi za to utrata koncesji.

Panie naczelniku urzędu akcyz i monopoli, który rezydujesz przy ul. Gdańskiej. Oprócz spirytusu i

innych alkoholiów, do resortu twego należą i papierosy, zwłaszcza z fabryk rządowych. Spraw więc, by były wszędzie tam, gdzie na twój wniosek widnieje ładna tabliczka z godłem państwa i napisem „Sprzedaż wyrobów tytoniowych”.

Dotychczas bowiem nic nie zrobiłeś by ukrócić machinacje tych, którzy koncesje otrzymali.

Spodziewamy się, że przeprowadzone będą odpowiednie dochodzenia i tabliczki te zmienia swe miejsca, tam gdzie potrzeba. Gotowi jesteśmy podać panu adresy tych sprzedawców, którzy papierosów rządowych nie sprzedają.

U malarzy i lakierników.

W dniu 25 października r. b. odbyła się konferencja majstrów malarzskich i lakierniczych z jednej strony i subiektów malarzskich i

lakierniczych z drugiej strony, na której uchwalono podwyżkę zarobków i lakierniczych z jednej strony i subiektów malarzskich i

Z miejskich domów wychowawczych.

Według sprawozdania wydziału opieki społecznej w m. wrześniu zgłosiło się ogółem do umieszczenia w miejskich domach wychowawczych 83 dzieci. Z tej liczby w umieszczono 38, odmówiono 4, zrezygnowało 6, narazie umieszczono — 35. Wśród dzieci, umiesz-

czonych w domach wychowawczych, jest 14 sierot, 15 półsierot, i 9 posiadających rodziców. Z liczby 38 umieszczonych — 8 dzieci należy do stałych mieszkańców gmin zamiejscowych, wreszcie 13 ma przynależność gminną nieustaloną.

Gdzie są rachunki musi być Stempel.

Więc go skasowali przy ul. Drewnowskiej.

(20) W domu nr. 64 przy ulicy Drewnowskiej pomiędzy kilkoma osobnikami wynikła sprzeczka na ile porachunku pieniężnego. Sprzeczka wkrótce zamieniła się w bój-

kę, w której pobito dotkliwie Teodora Stempla. Zawezwany lekarz pogotowia udzielił mu pierwszej pomocy w komisariacie policji.

I kruk krukowi oko wydziobie

Katarzyna okradła Stefanję.

(20) Kapłanka wolnej miłości Katarzyna Feliniak z ul. Sienkiewicza, znana z kroniki policyjnej, wyszła sobie w dniu wczorajszym — jak zwykle — na spacer, pozostawiając mieszkanie bez opieki.

W międzyczasie druga boginka z ulicy Zgierkiej Stefanja Kozłowska przyszła do niej i wzy-

ta. Ponieważ nie miała biletu wzytowego, by go pozostawić, jak każe zwyczaj towarzyski, upamiętniła swą bytność u przyjaciółki w oryginalniejszy sposób. Zabrala jej garderobe wartości kilkunastu milionów.

Policja zajęła się zbadaniem tego oryginalnego zwyczaju towarzyskiego.

W Bełchatowie długo farbuja.

Dziwi się temu policja.

(20) Izaak Alter, zamieszkały przy ulicy Zachodniej 49, zameldował w policji, iż firmie „Jakób Mordka i Felen” w Bełchatowie

dał do farbowania przedze wartości 90 milionów mk. i dotychczas nie otrzymał. W sprawie powyższej spisano protokół.

O przyjaźni i miłości.

Przyjaźni nie wie, co to jest zanik uczucia, krach zadowolenia.

Miłość daje z początku więcej niż ma, przy końcu ofiarne mniej niż otrzymuje.

Nie masz nic bliższego miłości niebiańskiej nad miłość beznadziejną. Ta miłość, ofiarna rezygnacja, w której się kryje zarazem ojcowska duma, wyraża kulkę miłości — l'amour pour l'amour, jak by kto powiedział.

Nawet najszczerza kobieta wymaga od człowieka opromienionego sławą pewnej dozy komedjancja — najołkniejsza miłość mało waży, gdy jest tylko naturalna. Nie może się ona obejść bez pewnej inscenizacji.

Kobiety stają się bohaterkami z chwilą, gdy wiedzą, iż są wszystkim w życiu wybitnym i niepokalanym człowiekiem.

H. Balzac.

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

SOSNOWIEC.

Pomimo, iż od rozpoczęcia strajku górników minął już tydzień, akcja ta nie traci dotychczas nic na swym nateżeniu. Przeciwnie, z niesłabnącą energią walczą robotnicy w dalszym ciągu. Do wodom tego olbrzymi wiec, który odbył się tu na szczytnie wypełnionym strajku jacy górnikami placu dworcowym. Po przemówieniach posłów: Stańczyka i Cupiała przyjęto jednocześnie następującą rezolucję: „Zgromadzeni na wiecu w Sosnowcu robotnicy i obywatele stwierdzają, że straszny wzrost drożyzny, spekulacja i paskarstwo wyczerpały cierpliwość szerokich mas konsumpcyjnych. Walczymy przeciw rządowi, popierającemu paskarstwo, przeciw rządowi który zam. pomocy głodującym wysyła przeciw nim wojsko i po-

licje, aby zbrojnie tępić ruch strajkowy doprowadzonych do rozpacz robotników górniczych. Walczymy też aby Polskę uwolnił od kompromitujących olęczyńską naszą ludź, którzy dla utrzymania się przy władzy zarzucają obywatelom zbrodnicze działania”.

Dalej rezolucja domaga się uwolnienia aresztowanych podczas strajku robotników, którym nie dowiedziano zbrodniczej działalności i przeciwko którym nie ma żadnej podstawy prawnej do wyrocznia im dochodzenia karnego. Na skutek interwencji posła Stańczyka u władz centralnych, część aresztowanych zwolniono, zatrzymując jednak olbrzymią większość Bogu ducha winnych ludzi.

KATOWICE.

Sytuacja na Górnym Śląsku jest w dalszym ciągu bardzo poważna. Przybyła tutaj w dniach ostatnich delegacja rządu centralnego w celu „zbadań” faktycznych cen węgla. Wątpić należy poważnie czy zdola wspomnianą delegację wpłynąć na niższe cen. Możliwe jest to tylko albo kosztem zniesienia lub obniżenia podatku węglowego, z wyrażną szkodą dla skarbu państwa. Praktycznie zwykła cen węgla przedstawia się w ten sposób, że nastąpiła ona równocześnie z wzrostem cen innych artykułów pierwszej potrzeby. Wskutek tego robotnicy niezadowoleni z nikłej poprawy zarobków (130 proc. gdy w międzyczasie drożyzna wzrosła o 300 proc.) — wszczęli z pracodawcami układy o nowa, znaczna podwyżkę. Na tem tle nie wykluczone są dalsze idące

powikłania, które doprowadzić mogą do ponownego wybuchu strajku.

Z dniem 1 listopada r. b. marka niemiecka przestaje być w polskim Śląsku oficjalnym środkiem płatniczym. Na przyszłość będzie ona traktowana tak, jak inne waluty zagraniczne. Pożądanym by było, ażeby odpowiednie zarządzenia wydały odpowiednie zarządzenia w sprawie wygaśnięcia marki niemieckiej na polskim Śląsku, względnie przepisy regulujące zamianę marek polskich na niemieckie i wywóz tych walut zagranicę przez robotników zatrudnionych po tamtej stronie granicy śląskiej. Zapobiegło by to rozlicznym transakcjom wpływającym z jednej strony na niekorzystne podróży robotników, z drugiej zaś na spadek marki polskiej zagranicą.

Z sądów warszawskich.

„Zwarjowany” Choinka.

Znanym wybiegiem przestępców jest udawanie niepoczytalności. Jedni to robią niezręcznie, inni z całym artyzmem i olbrzymim nakładem wysiłku i staranności. Zwykle jednak dłużej nad parę uleszczy w roli obłąkanego przestępcy utrzymywali się nie potrafili i rezygnując z tego rodzaju obrony, przekładając nawet parokrotnie wzięcie nad dalszy pobyt w zakładzie dla obłąkanych. Jednak niejaki Hersz Choinka, wykazał wytrwałość i uporczywość nieprzeciętną, oto czterokrotnie schwytywany był na różnych kradzieżach i tyleż razy symulował obłąkanie, zawsze bezskutecznie, tem więcej że wrzekomy obłąk wpadał zbiegiem okoliczności zawsze po nieudanej kradzieży, orzędtem będąc zupełnie zdrowym. Jakkolwiek Choinka solennie odsiedział w więzieniu co mu wyznaczono z dodatkami długotrwałego pobytu w Tworakach

to jednak wczoraj znowu stanął przed sądem oskarżony o piątą z kolei kradzież i znowu siadł na ławie oskarżonych w stanie niepoczytalnym.

Pomysłowy obłąkany początkowo wcale nie odpowiadał na pytania sądu, potem dowodził swej niepoczytalności oświadczając, że się urodził w niebie i nie pamięta imienia ojca i matki. Gdy jednak przewodniczący zakomunikował mu opinię domu zdrowia w Tworakach uważając Choinkę za symulanta, oprzytomniał nagle i począł dowodzić, że jest obłąkany, wobec czego nie jest w stanie zrozumieć istoty popełnionego czynu i domaga się uniewinnienia obłąkając solenną prośbą. Jakkolwiek konstrukcja prawna powyższej obrony była bez zarzutu, jednak sąd okręgowy skazał Choinkę na 2 lata więzienia.

Ofiarność amerykańska.

Jak donosi „New York Herald”, znany magnat naftowy, John D. Rockefeller jun., ofiarował nowojorskiemu tow. zoologicznemu, celem postawienia nowojorskiego ogrodu zoologicznego na pierwszym miejscu, wśród największych ogrodów zoologicznych świata, tak co do liczby, jak też jakości zwierząt wystawionych, półtora miliona dolarów, pod warunkiem, że inni

ofiarodawcy złożą na ten cel milion dolarów.

Na wiadomość o warunku, postawionym przez Rockefellera, Edward S. Harkness przesłała zaraz tow. zoologicznemu czek na 100 tysięcy a spadkobiercy pani F. F. Thompson — pięćdziesiąt tys. dol.

Jak się spodziewała, żądany milion zbierze się w ciągu dni najbliższych.

Człowiek przedhistoryczny.

W paryskiej akademii umiejętności członek instytutu, Charles Deperet, zdał sprawę z odkrycia w jaskini Solutre, w pobliżu Macon (Burgundja) szkieletów ludzi przedhistorycznych.

Wioska Solutre znana jest wśród paleontologów z licznych wykopalisk resztek koni dzikich. Konie te były zabijane i używane za pokarm przez przedhistoryczne ludy koczownicze. W jaskiniach zamieszkiwanych przez tych ludzi, znaleziono wiele broni i narzędzi z krzemienia, a w końcu, przy dalszych poszukiwaniach, odkryto w głębokości kilku stóp, mogły dwóch mężczyzn i kobiety. Nad głowami szkieletów, zwróconymi na zachód, ułożone były stożki z kamienia, które sterczały, bezwzględnie, niegdyś nad powierzchnią ziemi, wskazując miejsce mogił.

Szkielety męskie należały do silnie zbudowanych młodych ludzi, liczących od 25 do 30 lat i mierzących 1,83 i 1,75 metra wysokości. Jeden z tych ludzi po legł bezwzględnie w walce, gdyż w czasie jego tkwi ostrze strzały z krzemienia. Obie czaszki są dobrze rozwinięte, wysokie, szerokie i niezbyt wydłużone. Twarze są szerokie i niskie, orbity oczu niemal kwadratowe, nosy proste i cienkie, a dolne szczęki rozwinięte potężnie, bez wybitnych jednak wypukłości. Wykazując oznaki silnie zaakcentowanych indywidualności, ludzie ci przy pominięciu mocno rasy Cro-Magnon, żyjąca przed co najmniej piętnastu tysiącami lat i byli zapewne potomkami łowców korni doliny Saony, oraz troglodytów z Vézère i z wybrzeża morza Śródziemnego pod Mentona.

Odkrycie to jest bardzo ważne pod względem naukowym, gdyż wyświeśla wiele kwestii, dotyczących się człowieka przedhistorycznego.

Marki niemieckie na reklamę i fafety.

Jak donoszą pisma berlińskie policja kryminalna zatrzymała kilku handlarzy którzy kupowali za obcą walutę niemieckie banknoty i wywozili je zagranicę. Zakupowali oni w berlińskich bankach marki niemieckie w pakach centnarowych i transportowali je w kufrach do holenderskiej granicy, gdzie je zabierali agenci holenderscy. Na zarządzenie policji berlińskiej, władze graniczne skonfiskowały 50 centnarów banknotów niemieckich za miliard marek w najdrobniejszych banknotach. Po potrąceniu wszystkich kosztów mieli zysk 3 miliardów na każdym miliardzie marek. Marek niemieckich używano w Holandji do celów reklamowych przy opakowaniu papierosów, cygar i t. p. A mianowicie do paczek papierosów dodawano banknoty niemieckie. Inne firmy pakowały cygara w banknoty. W Amsterdamie i Rotterdamie właściciele szynkowni tapetowali swe lokale pieniędźmi niemieckimi. Z Holandji szły ładunki okrętowe pieniędzy niemieckich do Indji i Anglii, gdzie służyły mają do podobnych celów.

Humor naszych sąsiadów. Pożegnanie z miliardem.

Z notatek przyszłego biljonera.

Dziś przylapałem siebie na tem, jak wkładałem zgnieciony banknot miliardowy do kieszonki od kamizelki.

Gdyby można było patrzeć na samego siebie ze zdziwieniem, uczyniłbym to z pewnością.

Bo wiem z doświadczenia: gdy się kładzie gruby banknot do kieszeni od kamizelki, wartość jego zaczyna być bardzo problematyczna.

Od setek tysięcy do miliona droga była znacznie dłuższa niż od drobnych milionów do drobnych miliardów. Pieniądze, które nosimy w kieszonce od kamizelki uważamy przecież za drobne pieniądze!

Przy milionie człowiek jeszcze żartował, ale przy miliardzie odrzuciłmy na bok żarty. Jesteśmy na najlepszej drodze do biliona.

I wsunęliśmy do kieszeni od kamizelki bilion, tak jak dawniej czyniliśmy to z miljonem. I będziemy oczywiście jeszcze biedniejsi niż byliśmy z milionem.

Ne mam jakos ochoty na zostanie bilionerem. Ale taki już nasz los. Jako milionerzy zblednieliśmy do szczeru, jako miliardery żyjemy w niedostatku, czy musieliśmy koniecznie stać się bilionerami? Czem sobie na to zasłużyliśmy?

Ale bądźmy przewidujący i zstanówmy się co będzie później, po bilionie? Trzeba być gotowym i na wszystko przygotowanym.

Trzeba wyszukać odpowiedni tom

leksykonu i przedewszystkiem poinformować się co to właściwie jest trylion — to początek obłędu. To nie jest liczba stworzona dla człowieka.

Co pocznemy z trylionem? Będzie my go nosili w kieszonce od kamizelki! Lepiej odrzuć włożyć na się kaftan bez pleczeństwa.

Będziemy zarabiali po kilka trylionów na tydzień. Czy będzie nam ciepło? Bynajmniej!

Pieniądze tracą wartość jeszcze zanim opuszczą prasę a my, pracownicy, będziemy mogli spokojnie skonstatować, że jesteśmy poprostu nie do opłacenia! Gdyby mnie przynajmniej nie trapiły straszne sny!

Wczoraj śniło mi się, że pada papierowy deszcz. Zupełnie jak potop. Papier załat drogi, szosy i całą ziemię. Siedzieliśmy w ubogiej i niepewnej arce inflacyjnej i tęskniliśmy za stałym ładem.

Im wyżej wznosiły się fale potopu, tem goręcej tęskniliśmy za stałym ładem.

I oto wody poczęły opadać. Nasza zbiorowa, silna wola dokonała tego cudu. Wystaliśmy gołębia, by się rozejrzały czy nie znajdzie gdzie stałej marki. Gołąb wrócił i niósł coś w dziobie. Ale co to było?

Nie mogłem rozpoznać, bo w tej chwili się obudziłem.

Albo może jakiś sennik mógłby to wyjaśnić? Egipski czy arabski — wszystko jedno.

Domy z bawełny.

Bardzo często z prostych przypadków powstają praktyczne wynalazki. W Stanach Zjednoczonych, w miejscowości Loasowa, inżynierowie przystąpili do równania gruntu pod budowę latarni morskiej. W czasie tych robót fala wyrzuciła na brzeg szczątki okrętu naładowanego bawełną. Ten materiał przy dłuższym leżeniu na płycie dnia zatóki zmieszał się z piaskiem i utworzył masę twardą, zarazem sprężystą i ogniotrwałą. Inżynierowie sprowadzili prasę i wyrabiali cegły, których użyli na fundamenty pod wieżę. Wieść o wynalaskowym pomysśle doszła do Chicago. Słynny fabrykant samochodów Ford zainteresował się

wynalazkiem. Zaczął fabrykować z bawełny materiał na koła i karoserie z wynikami ze wszelkich miar pomyślnymi. Masa bawełniana okazała się o wiele lżejsza, przytem niepalniwa. Dziś bawełna ma zastosowanie nawet do fabrykacji kół u wagonów. Plantatorowie w Ameryce Południowej i Północnej natychmiast wykalkulowali, iż wobec spadku walut w Europie i znacznego zmniejszenia się zapotrzebowania, użycie tego produktu do celów budowlanych wyrówna straty przez nich ponoszone. Są wszelkie widoki, iż cegła bawełniana niedługo zawita również do Europy.

Cedule Urzędowej Giełdy Walutowej i Akcyjnej

(o godz. 1-ej po poł.)

oraz wszystkie giełdy urzędowe, wstępne i pogiełdy krajowe i zagraniczne można abonować w AJENCJI WSCHODNIEJ, Oddział w Łodzi, Traugutta 6, tel. 21-50. 947—7

Wielka zagadka świata

W niedzielę, 23-go października b. r., o godz. 10-ej przed południem na powyższy temat będzie wygłoszona mowa w Zborze Polskich Baptystów, ul. Gubernatorska № 25. Wejście z podwórza. 823—1

GEORGES DOLLEY.

BUDNIK.

Pogwizdując i nucąc naprzemiennie, Edgar wrócił do domu. — Wszedł do swego pokoju i rozejrzał się. Było pusto, lampa była owinięta w muślin, fotele i krzesła w pokrowcach czyniły wrażenie białych wysp na ciemnym morzu dywanu, a firanek wogóle nie było i do pokoju wpadał złoty blask pogodnego, mroźnego zachodu słońca.

To też Edgar nie cieszył się dlatego, że mieszkanie było puste i że nie było w niem jego żony, która wraz ze służbą znajdowała się już w Cannes.

Tak bynajmniej nie było. Było nawet wprost przeciwnie. Edgar cieszył się dlatego, że zamierzał następnego ranka wstać w pościąg, który odchodził o 7 m. 10. by odwiedzić swą żonczkę i spędzić z nią kilka tygodni.

Nucąc i pogwizdując począł się pakować. Po godzinie walizka oyla gotowa i porządnie zamknięta. Szkoda tylko było skarpetek, na które Edgar wylał brylantynę kołnierzyków, na które przewrócił płyn do czyszczenia butów. — Potem się rozebrał.

Być o godz. 7 na dworcu nazy wstać najpóźniej o 6-ej. Na-

kręć budzik, bo znam siebie zbyt dobrze i jestem zupełnie pewny, że bez budzenia jestem gotów spać do następnego dnia.

— Zresztą — dodał w myśli Edgar — nakręć go na wpół do szóstej, to będzie pewniej.

Rozmyślając w ten sposób, Edgar w rozróżnieniu wziął budzik ze stolika i zanim kluczyk uczynił trzeci obrót, budzik już leżał na posadzce i wydał ostatnie techniczne.

Była już godzina dziewiąta. o kupnie nowego budzika nie mogło być mowy. To też Edgar stał nad jego szczątkami z miną skonfundowaną i smutną.

Co począć? Zepsuł się — skonstatował Edgar po raz trzeci. — Co teraz pocznę? Kto mnie obudzi? Służba już jest w Cannes, dozorca od dwóch miesięcy w szpitalu, a jego zastępca to mój, zacięty wróg i gotów mnie nie obudzić. Co tu począć? Jeżeli zasnę, to się napewno nie obudzę, najlepiej będzie gdy spędzę noc na fotelu. Spróbuję czytać trochę. Po upływie dziesięciu minut, Edgar czuł, że lada chwila zaśnie. Oczym mu się przymykały, całe ciało ogarnęło słodkie uczucie bezwładu. Co tu począć?

Skoczył na równe nogi i począł na nowo medytować.

Nagle spojrzenie jego padło na aparat telefoniczny.

— Jestem ocalony! — mruknął i wziął za tubkę. Po kilku sekundach usłyszał głos swego przyjaciela Henryka.

— To ty, Henryku? — zawołał uradowany Edgar.

— Naturalnie, że ja! A któżby miał być!

— Podobno jesteś zareczony? Tak? A więc przyjm najserdeczniejsze życzenia!

— Jutro idziemy do reagenta — mówił Henryk.

— Doskonale. Ale nie mówilesz mi nigdy, czem się zajmuje ojciec twej narzeczonej?

— Mój teść jest właścicielem fabryki kapeluszy Citadin!

— Aha, żenisz się z córką firmy Citadin?

— Tak!

— Hm, to przykre!

— Dlaczego przykre? Co ty gadasz?

— Dlatego, że opowiadano mi różne rzeczy o sytuacji finansowej twego teścia! Rozumiesz?

— Do licha, więc powiedz mi o co chodzi? Jutro podpisuje intercyzę!

— Dalem słowo, że nie powiem aż dopiero 22, t. j. jutro!

— Więc jutro rano będę u ciebie!

— Nie zastaniesz mnie, gdyż wyjeżdżam o 7 rano do żony mojej, która jest w Cannes. Mogę ci najwyżej wszystko napisać!

— Będzie już zapóźno, mój kochany! Słuchaj no, będę jutro o 7 rano na dworcu!

— Hm — pomyślał usłyszawszy to Edgar — to nie wchodzi w moje plany.

— Słuchaj no, Henryku — zawołał na nowo w tubkę — pociąg masz jeździć na stację, zatelefonuj jutro do mnie do domu!

— Doskonale myśl! Zadzwoń jutro do ciebie pomiędzy szósta a kwadrans na siódma!

— Ale czy nie będziesz spał o tej porze? To przecież bardzo wczesna godzina!

— Jestem zupełnie pewny, że nie zamknę oka. Przy mojej nerwowości nie będę miał chwili spokoju. Rozumiesz chyba, że jest to dla mnie zbyt ważna sprawa, bym ją mógł zaniedbać. Do jutra więc mój stary!

Edgar zawiesił słuchawkę, rozebrał się i spokojnie ułożył do snu.

Szósta rano, Edgar chirapie do nośności, ale nie melodyjnie. Śpi przytem z całym spokojem człowieka, którego napewno obudzą w porę.

Nagle rozlega się dźwięk dzwonka i Edgar otwiera jedno oko. Dzwonek jęczy jak opętany. Edgar otwiera drugie oko.

— Co się stało? — myśli i niechętnie wstaje z łóżka. — Co to

za dudek dzwoni od samego rana? — Edgar bierze słuchawkę i zaspianym głosem pyta: — Co się stało?

— To ja, Henryk. Nie mogę już dłużej czekać. Upadam ze zmęczenia, nie spałem całą noc.

— I budzisz mnie, by mi to zakomunikować?

— Przecież obiecałeś opowiedzieć mi wszystko o mym teściu! Edgar dopiero teraz przypomina sobie całą sprawę. Począł się skrecać ze śmiechu.

— Czego się śmiesz? — woła Henryk — przecież nie widzę żadnego powodu!

Edgar czuje wyrzuty sumienia: — Mój stary, doprawdy, że ja nie znam zupełnie twego teścia i po raz pierwszy o nim słyszę. Jestem pewny, że to bardzo porządny człowiek. Ale widzisz, stary, potłukłem mój budzik, a że chciałem jechać rannym pociągiem, więc musiałem prosić kogoś by mnie obudził! Doskonale się wyśpałem. Dziękuję ci, mój stary, podpisz swą intercyzę i nie zle-
waj!

I Edgar poczyną się ubierać, gdy po tamtej stronie drutu Henryk wpada w kompletny szal i klinie w łacie pogański sposób.

Et.